

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska” z dodatkami „Gość Niedzielny” i „Gospodarz” wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnośnikiem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetry wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52

Alenstein (Olsztyn), na niedzielę 23 stycznia 1938

Nr. 18

Troska Macierzy o Polonię Zagraniczną

Po dorocznym przemówieniu ministra Becka, w którym osobny rozdział poświęcony został zagadnieniu Polonii Zagranicznej, przyszła kolej na dyskusję nad tymi sprawami w Komisji Budżetowej Sejmu.

Wiceminister spraw zagranicznych Szembek w swym przemówieniu oświadczył między innymi co następuje:

„Co się tyczy pracy na odcinku opieki prawnej, kulturalnej i społecznej nad Polonią Zagraniczną, to nie będę szerzej rozwodził się nad tym zagadnieniem, gdyż p. poseł Walewski poinformował mnie, że zamierza dokładniej przedstawić działalność w tej dziedzinie w toku dalszych obrad. Chciałbym jedynie podkreślić znaczenie tej pracy dla społeczeństwa polskiego, gdyż nie należy zapominać o tym, że jedna czwarta część narodu polskiego, przebywająca zagranicą musi być przy polskości utrzymana, a to daje się skutecznie tylko przy należytych organizowaniu skupisk polskich zagranicą. W pracy tej, ze zrozumiałych względów trudnej i mozolnej, wybitną rolę przypada organizacjom społecznym jak: Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej i inne.”

Obszernie rozwinął zagadnienie Polonii Zagranicznej pos. Walewski, który między innymi oświadczył:

„Wielkim kapitałem pracy inwestowanym przez naród polski nieomal w całym świecie, a równocześnie wielkim bogactwem, świadczącym o naszej żywotności i dającym podstawy dla naszej realnej potęgi jest 8 milionów Polaków poza politycznymi granicami Rzeczypospolitej. Jest rzeczą zupełnie zdrową i normalną, że opinia nasza reaguje żywo na wszystko, co dotyczy Polonii Zagranicznej. Polonia Zagraniczna potrzebuje bardzo naszej moralnej i materialnej pomocy i jest obowiązkiem zarówno naszego honoru, jak i interesu narodowego, by społeczeństwo polskie w kraju poprzez swe organizacje społeczne pomocy swej jak najszerszej udzielało.

W dziedzinie sezonowej emigracji robotniczej nastąpiło w roku ubiegłym duże ożywienie. Skupiskiem polskim, gdzie sytuacja raczej się pogorszyła jest piastowski Śląsk i zaolzański. Podjęte w roku ubiegłym przez rząd praski rozmowy z przedstawicielami tamtejszej ludności polskiej nie przyniosły niczego, co by świadczyło, że rządowi czeskiemu istotnie chodzi o sumienną realizację naczelnego hasła, jakie było wysuwane przy tworzeniu państwa czesko-słowackiego. Jeżeli chodzi o stosunki bilateralne, to do tej chwili nie udało nam się zawrzeć umowy o ubezpieczeniu społecznym i opiece społecznej w Czechosłowacji.

Do uwag wypowiedzianych na Komisji Spraw Zagranicznych, a dotyczących ludności polskiej na Litwie pragnę dodać, że stosunek władz litewskich do tej ludności należy zakwalifikować jako uleglizowane bezprawie, skierowane wyłącznie przeciw Polakom, a nie przeciw innym mniejszościom narodowym na Litwie. Poza dotychczasowymi ustawami, szykanującymi Polaków, w przygotowaniu jest ustawa o bezpieczeństwie państwa oraz o litwinizacji nazwisk. Będą one dalszym ciosem dla Polaków na Litwie. Rok bieżący zaczął się od nowej serii antypolskich zarządzeń rządu litewskiego, gdyż z dniem 1 stycznia roku bież. uległo zamknięciu i likwidacji pięć najpoważniejszych stowarzyszeń polskich na Litwie ze Związkiem Nauczycieli Szkół Polskich na czele. Szowinizm litewski nie zatrzymał się nawet przed pogani świąt. Kilku-dziesiąt tysięcy ludność polska stolicy Litwy nie ma obecnie możliwości modlenia się w języku ojczystym w żadnym z kościołów kowieńskich. Hart i siła ludności polskiej każą wierzyć, że mimo wszelkich prześladowań i ucisków wytrwa ona na zagrożonych odcinkach.”

Ks. Prymas Kardynał Hlond do Polaków na Dalekim Wschodzie

Warszawa. Wychodzący w Harbinie „Tygodnik Polski” donosi, że JEm. Ks. Prymas Polski Kardynał Hlond, opiekun wychodźstwa polskiego, za pośrednictwem Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie nadesłał Rodakom na Dalekim Wschodzie paczki opłatków i swoje portrety wraz z życzeniami radosnych świąt Bożego Narodzenia i łask

Bożych w Nowym Roku. Na portretach widnieją te słowa:

„To samo ukochanie Polski buduje w Ojczyźnie wielkość Rzeczypospolitej i żyje zagranicą w tęsknych sercach Rodaków jako Wiara w niezastąpioną Macierz.

† August Kardynał Hlond, Prymas Polski.”

Anglia zabezpiecza sobie drogę do Indyj

Wobec zagrożenia Morza Śródziemnego przez Włochy. — Anglicy wracają do trasy dokoła Afryki.

Admiralicja angielska nie spuszcza z oka dróg, wiodących do Indyj. Bezpieczeństwo drogi, wiodącej przez Gibraltar, Suez i Ocean Indyjski wydaje się teraz Anglii wątpliwe w razie wojny, która by mogła ewentualnie wybuchnąć wcześniej, niż będzie to leżało w planach admiralicji, przed doprowadzeniem ponownym floty wojennej Ameryki do dawnej, przytłaczającej potęgi. Morze Śródziemne zwłaszcza, wobec ogromnego wzrostu siły bojowej floty włoskiej, wydaje się dzisiaj niezbyt pewne, jeśli chodzi o swobodny i bezpieczny przejazd okrętów transportowych i pasażerskich.

Biorąc to pod uwagę, admiralicja angielska zajęła się na nowo opracowaniem planu skierowania w razie potrzeby ruchu handlowego na trasie morskiej w kierunku Indyj drogą naokoło Afryki, tj. na tej starej trasie, którą ongi, do przekopania Kanału Sueskiego żaglowały na wody Oceanu Indyjskiego okręty wszystkich państw europejskich. Po oplanieniu przyładka Dobrej Nadziei, południowego cypla Afryki, wydostają się już okręty na Ocean Indyjski. Na całej drodze, ani na zachodnich ani na południowych wybrzeżach Afryki, nie było dotąd ani jednego umocnionego punktu oparcia dla floty wojennej. Obecnie, gdy trasa ta ma być w razie konieczności wyzyskana jako trasa komunikacyjna z Indiami, admiralicja brytyjska postanowiła rzucić znów miliony funtów na budowę portu wojennego

którym ma zostać Freetown. Freetown posiada zatokę tak wielką i głęboką, że najpotężniejsze pancerniki nowoczesne mogą zbliżyć się do brzegu i zarzucić tu kotwicę. Freetown otrzymał już garnizon wojskowy, a obecnie przystępuje do budowy potężnych fortyfikacji, które mają być uzbrojone w działa dalekonośne tego samego kalibru, co działa najpotężniejszej fortecy angielskiej — Singapore. Budowa składów podziemnych dla amunicji i benzyny, warsztatów okrętowych, doków etc. posunięta jest tak daleko, iż wszystko to ma być gotowe w połowie roku bieżącego. Atutem portu Freetown ma być jeszcze i to, że leży on niedaleko Dakkaru, gdzie Anglicy spodziewają się znaleźć naftę. Jednocześnie prowadzone są też roboty nad ufortyfikowaniem portu w Kapsztadzie. Te jednak będą trwały 7 do 8 lat.

Jak widać z powyższych danych, Anglia przygotowuje się starannie do mogącej nastąpić w przyszłości rozprawy wojennej, w której obiektem rozgrywki będzie, jak sądzi admiralicja, panowanie nad drogami wiodącymi z Europy do Indyj. Przygotowania Anglii mają na względzie zapewnienie sobie przewagi i bezpieczeństwa nie tylko wobec ewentualnego przeciwnika na Morzu Śródziemnym ale i na Dalekim Wschodzie, gdzie zamierzenia Japonii nie mogą nie wywoływać niepokoju, jeśli chodzi o całość interesów Imperium Brytyjskiego.

Czyżby początek nowych rokowań angielsko-włoskich

Londyn. Większa część prasy angielskiej uważa rozmowy, które ostatnio przeprowadził min. Eden z włoskim ambasadorem Grandi, jako oznakę podjęcia rozmów prowadzonych ubiegłego lata przez angielskich i włoskich mężów stanu.

„Daily Express” w sprawie tej podaje, że Grandi starał się dać do zrozumienia Edenowi, że Włochy chętnie by widziały podjęcie na nowo podobnych rokowań. W odpowiedzi na to Eden zaznaczył, że w tym wypadku Włochy musiałyby zaprzestać na najbliższym wschodzie uprawiania antyangielskiej propagandy. Jednocześnie pismo zaprzecza pogłoskom o rzekomej pożyczce, jaką Wło-

chy otrzymać by miały w Anglii, zaznaczając, że pogłoski te były już wielokrotnie dementowane ze strony angielskiej i włoskiej jednocześnie.

„Daily Mail”, który również komentuje w dłuższym artykule wizytę Grandi'ego, podaje, że polityczne koła włoskie w Londynie niejednokrotnie wyrażały chęć polepszenia stosunków angielsko-włoskich. Życzenia te dają się słyszeć również obecnie, wskutek czego mówi się o rozmowach, jakie przeprowadzić ma we Włoszech pierwszy doradca dyplomatyczny rządu angielskiego Vansittart którego powrót do Londynu jest oczekiwany przez polityczne koła angielskie.

Wobec braku sił fachowych

Berlin. Pat. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy zarządził przeprowadzenie kontroli spisów personalnych w gminach i związkach komunalnych. Zarządzenie to ma na celu dostarczenie dla prac, związanych z planem 4-letnim zwiększonej liczby sił fachowych. Jako motyw rozporządzenia podawana jest zasadnicza zmiana warunków na rynku pracy i powstanie szeregu nowych działów pracy w ramach planu 4-letniego. Ubytek liczby zatrudnionych w gminach i związkach komunalnych

umożliwić ma także znaczne potaniecie świadczeń gminnych pobieranych w postaci opłat za gaz, wodę, elektryczność itp.

Bomby japońskie padają na seminaria misyjne

Miasto Watykańskie. W czasie bombardowania Nanking w prowincji Kwang-Si kilka bomb padło na seminarium prowadzone przez misjonarzy z Misji Zagranicznych Paryskich. Ofiarą bomb padł zabity, o. André Martin, zaś rektor seminarium o. Guenot został poważnie ranny.

Po naradach londyńskich

Londyn. Pat. Po zakończeniu brytyjsko-irlandzkich rokowań wydany został komunikat, stwierdzający jedynie, że poruszone w rozmowach zagadnienia dojrzały do dalszego omawiania ich przez przedstawicieli obu rządów. Konferencje te rozpoczną się natychmiast z chwilą uzyskania dalszych, niezbędnych do nich podstaw.

Premier de Valera wyjechał do Irlandii zegnany przez Macdonalda. W Londynie pozostało jedynie kilku irlandzkich rzeczoznawców gospodarczych i finansowych, którzy rokować będą z brytyjskim ministerstwem handlu, w sprawie zawarcia układu handlowego.

Zagadnienie zjednoczenia Irlandii nie było w czasie rokowań poruszone, wobec zajęcia przez obie strony sprzecywanego stanowiska w tej sprawie na wstępie obrad.

Nie będzie wyborów w Anglii

Londyn. W prasie angielskiej, zwłaszcza lewicowej ukazywały się w ostatnich tygodniach wiadomości o nowych wyborach, które miałyby się odbyć jeszcze w roku bieżącym.

Polityczny korespondent „Daily Mail” stwierdza, że wszystkie te pogłoski rozprowadzał jeden z posłów Partii Pracy. Premier jest stanowczo przeciwny wyborom już w roku bieżącym, twierdzi bowiem, że akcja dozbrojenia musi zrobić dalsze większe postępy i dopiero wówczas będzie można myśleć o wyborach. Niewątpliwie w swej najbliższej mowie politycznej zaprzeczy wszystkim wieściom piętnując odpowiednio akcję prasy lewicowej.

Mimo ataków prasowych na min. lotnictwa lorda Swintona. Chamberlain nie zamierza przeprowadzić zmian w tym resorcie. Gdyby opozycja nadal atakowała wspomnianego ministra wówczas premier weźmie go w obronę.

Krwawa strzelanina między estońską a sowiecką strażą graniczną

Tallin. Estońska agencja telegraficzna komunikuje, że patrol sowieckiej straży granicznej na jeziorze Peipus przekroczył po łodzi granicę estońską i posunął się o 400 mtr. w głąb terytorium estońskiego, celem zaareztowania rybaków estońskich.

Patrol estońskiej straży granicznej dał salwę ostrzegawczą, na którą patrol sowiecki odpowiedział ogniem.

Wówczas patrol estoński otworzył ogień. Dwóch sowieckich strażników pogranicznych jest zabitych.

Wydalenie Żydów z Ekwadoru

Paryż. Z Ekwadoru (republika w Ameryce Płd. — red.) donoszą, że premier Alberto Entiquez wydał zarządzenie, nakazujące wyjazd z granic państwa w ciągu dni 30 wszystkim żydom-obcokrajowcom z wyjątkiem pracujących na roli.

Zarządzenie to uzasadniane jest faktem, że setki żydów, przybyłych do Ekwadoru z państw Europy środkowej, otrzymało wizy z zastrzeżeniem, iż oddadzą się pracy w rolnictwie. Tymczasem stwierdzono, że uprawiali oni zawodowo handel.

M. B. LEPECKI.

Zazdrosna dżungla

(Opowieść egzotyczna.)

4)

IV.

Naród leśny nie należy do ludzi znoszących w milczeniu i z poddaniem spadające na niego nieszczęścia, to też prędko ocknął się z lęku i jał naradzać się, jak zaradzić złemu.

Najbardziej dotknięty, poczciwy bandyta Caetano, zaczął objężdżać leśne sadyby i zwoływać kabokli na radę.

Na wyznaczony termin zjechali się wszyscy mieszkańcy z nad czarnej rzeki Rio Preto, z nad pięknej Rio Bonito i ponurej Cavallo Branco. Nie brakło ani jednego osadnika tych stron głuchych, gdzie na krańcach świata leżących, o których tylko legendy i baśnie krążyły w cywilizowanych krajach, wśród kulturalnych ludzi.

Pierwszy stawił się olbrzymi, ponury mulat Pedro „Sem Nowe” zwany, na którym ciążył wyrok śmierci, gdzieś w odległym Minas Geraes zapadły; wśród za nim przyczłapał na krępej, silnej mulicy, dyszący zemstą, dawny bandyta, a dziś spokojny

*) Bez nazwiska.

Możliwość wojny między Anglią i Japonią

Zwołanie Konferencji Imperialnej wywołało w całym świecie głębokie wrażenie. Chwila musi być istotnie dla Japonii niezmiernie ważna, jeśli się zdecydowano na ten krok. Nasuwa się nieodparcie pewne porównanie. Ostatni raz Konferencja Imperialna została zwołana w Tokio, w chwili gdy należało rozstrzygnąć czy Japonia ma przystąpić do wojny światowej. Obecna jest pierwszą za panowania cesarza Hirohito. Nic dziwnego zatem, że przywiązuje się do niej wielką wagę. Tym większa, że ukazujące się od kilku tygodni wiadomości o oświadczeniach rozmaitych japońskich mężów stanu, jak admirał Suetsugu i p. Shiratori (uważany przez niektórych za przyszłego ministra spraw zagranicznych), wywołały wśród zainteresowanych mocarstw silne zaniepokojenie. Mówiono, że Japonia chce stworzyć blok żółtych państw japońsko-chińsko-mandżurskich, że jest zdecydowana wypędzić białych z Azji, a przede wszystkim że dąży do wojny z Anglią i do tej walnej rozprawy obecnie się przygotowuje.

Przypuszczenia te potwierdza fakt budowy przez Japonię olbrzymich okrętów wojennych o wyporności po 43 tysiące ton, jako też budowę silnych krążowników i innych jednostek morskich. Jednak Anglia rozbudowuje swoją flotę w sposób niemiernie potężny, a otwarcie bazy morskiej w Singapurze świadczy, że Imperium Brytyjskie potrafi samo dbać o swoje interesy. Może ktoś powiedzieć, że obustronne zbrojenia uczynią tylko przysła wojnę bardziej krwawą, ale jej nie przeszkodzi.

Przypatrzmy się deklaracji wydanej na skutek Konferencji Imperialnej w sprawie polityki Japonii wobec Chin. Stwierdza ona przede wszystkim, że już po zdobyciu Nankinu rząd japoński okazywał cierpliwość, pragnąc umożliwić rządowi chińskiemu zrewidowanie jego stanowiska. Istotnie działania wojenne zostały wstrzymane, natomiast prowadzone były bardzo ożywione rozmowy na temat zawarcia pokoju. Odbywały się one głównie za pośrednictwem Niemiec. Dwukrotnie ambasador niemiecki p. Trautmann przedstawił marszałkowi

Czang-Kaj-Szekowi japońskie warunki pokoju, nakładając do ugody.

Czang-Kaj-Szek pokój odrzucił, przekładając możliwości, jakie daje pole bitew nad realne ustępstwa, którymi musiałby okupić zakończenie wojny. Mimo licznych i poważnych zwycięstw japońskich, Chiny mogą się jeszcze bronić bardzo długo. Sprzyja im przede wszystkim olbrzymi obszar kraju. Możliwość rozciągnięcia frontu na wiele setek kilometrów daje sposobność do lokalnych zwycięstw, a nawet do przedarcia się w niektórych punktach na tyły przeciwnika i do szeroko pojętej akcji podjazdowej. Na decyzję dalszego prowadzenia wojny musiały także wpłynąć Sowiety, które coraz aktywniej organizują czerwone armie chińskie, dając im niezbędne zaopatrzenie. Natomiast zawiodły nadzieje chińskie na załamanie się potęgi gospodarczej Japonii. Bowiem po opanowaniu północnych prowincji ma ona obecnie surowców i żywności pod dostatkiem. Trudno również przywiązywać większą wagę do strat, jakie armia japońska ponosi w ludziach. Wchodzi tu w grę nie tylko wielka liczebność Japończyków, ale zarządzanie takie, jak ostatnio wprowadzona służba wojskowa w Korei.

A więc Japonia — powiada agencja „Domei” — rozszerzy działania wojenne dla całkowitego osiągnięcia wytkniętych rządu chińskiego, podległego Japonii i rozciągnięciu jego działalności na całe Chiny. Misję tę dostanie prawdopodobnie rząd w Pekinie, do którego zostanie przydzielony w charakterze naczelnego doradcy były japoński minister oświaty, Hirao.

Jak widać z powyższego, trudno przypuszczać, by Japonia, mając przed sobą olbrzymie zadanie jakim jest wojna w Chinach, chciała się wplątać w konflikty z mocarstwami zachodnimi. Wszelkie na ten temat alarmy są conajmniej przedwczesne. Rzecz inna, że koncesje rasy białej w Azji zostaną po obecnej walce mocno uszczuplone. Świadczą o tym liczne incydenty rozgrywane się przeważnie w Szanghaju a kończące się coraz to nowymi ustępstwami na rzecz siły japońskiej.

Najbliższe 4 miesiące rozstrzygną o losie Chin

Paryż. Agencja Havasa zamieszcza dłuższe sprawozdanie swego korespondenta w Hankou o nastrojach, panujących w Chinach.

Korespondent stwierdza, że Chiny powitałyby z ulgą możliwość zawarcia pokoju na podstawie poszanowania ich suwerenności narodowej, lecz dopóki akty Japończyków przeczyć będą wypowiedanym przez nich zasadom, dopóty Chińczycy, stawić będą opór wszystkimi swymi siłami. Nie należy przeto liczyć się z możliwością nagłej zmiany kierowniczych czynników chińskich i walki zapewne przeciągną się jeszcze długo.

Wojska chińskie są wprawdzie bardzo wycieńczone, lecz mimo to po niezbędnym przegrupowaniu starać się będą powstrzymać napór Japończyków w kierunku Hankou.

Rząd chiński liczy się z możliwością nowego cofnięcia się w głąb, ograniczając terytorium wybrane do stawienia ostatecznego oporu, do prowincyj środkowych, zachodnich i południowych.

Sytuacja finansowa, choć dość ciężka, nie daje

powodów do niepokoju. Ostatnie dobre urodzaje usunęły niebezpieczeństwo głodu.

Tworzące się nowe armie pozwolą na stopniowe zastąpienie oddziałów walczących.

Liczyć się należy z tem, iż najbliższe 4 miesiące będą najbardziej krytycznymi, a być może decydującymi dla przyszłości Chin.

Antyjapońska organizacja terroryst. w Szanghaju.

Szanghaj. Na terenie koncesji międzynarodowej i koncesji francuskiej policja dokonała szeregu rewizyj i aresztowała 98 osób narodowości chińskiej, podejrzanych o akcję terrorystyczną przeciwko Japończykom. 9 osób po przesłuchaniu zwolniono.

Rewizje ujawniły istnienie szeroko rozgałęzionej organizacji terrorystycznej, prowadzącej akcję przeciwko Japończykom.

Czytajcie naszą Gazetę

radę wybrał sobie złośliwy bożek do srogiej zemsty za zrabowaną jego plemieniu dziewczę.

I właśnie, gdy kabokle radzili nad tem, jak unieškodliwić czerwone bóstwo, plemiona Kajuasów i Dorinosów, za sprawą Tupana, przedzierali się chyłkiem przez splecione „matto brutto” ku osiedlom białych.

I podczas, gdy na wielkim „rodeo” przy rańszy starego Miguela, ostatecznie uradzono zmusić Affonsa do zwrócenia dziewczyny, a jego samego, gdyby opierał się wyrokowi, zamordować, ciało dając czarnym korwom na pożarcie, — do pozbawionych męskiej obrony pinjorowych chat conquistadorów zbliżało się milczące, bezszelestne hordy czerwonych wojowników.

A tymczasem po radzie, gdy w późnych godzinach nocnych palono wielkie ognie, piekąc przy nich ćwierci wołów i cafe, różowe sztuki nierogacizny, nucąc tęskne, melodyjne pieśni puszcy i gęsto strzelając na wiwat — w ich pozostawionych z kobietami i dziećmi chatach panował mord i gwałt.

Czerwoni wojownicy bez litości mordowali dzieci, a nad kobietami pastwili się okrutnie.

Blady, przerażony świt oświetlił bezkształtne, zmasakrowane ciała dzieci i ledwie żywe, wyczerpane gwałtem kobiety.

(Dokończenie nastąpi.)

herwiarz, Caetano; potem Estanislao Polaco, melancholijny, cichy cudzoziemiec, który gdzieś w Paranie, z zemsty za uwiedzioną żonę, wymordował uwodzicielowi całą rodzinę, jego zaś związanego powiesił na niskiej, chwiejnej gałęzi małej pomarańczy, a przerażony okrutnym czynem umknął do zachodnich sertonów; potem rozśpiewany, wesoly wóch Piccioli, któremu sprzykrzył się żywot szulera i niebieskiego ptaka w cywilizowanych stronach i który dzisiaj wiódł spokojny żywot w puszczy, handlując przemysłnie wyrabianymi pierścienkami, broszkami i kujami do picia herwy, za nimi kolejno nadciągali inni, tak, że w przeciągu dnia nazbierało się około dwudziestu leśnych ludzi. Jedni nadciągali pojedynczo, inni ze służbą indyjską lub murzyńską, jeszcze inni z synami, a wszyscy zbrojni w długolufe rewolwery i krótkie karabinki Winczestera. Kto przyjeżdżał z rozległych kampów, ten zawsze wioził umieszczone na zadzie konia lub muła, kręcone z cienkich, surowych rzemieni zwłowrogie lasso.

Rzadko ci ludzie mieli sposobność widzieć się w takiej dużej liczbie, więc też niezwykła otucha wstąpiła w ich serca i zdawało im się, że już połowa wszystkiego zrobiona, że nawet Tupan nie zechce nadal występować przeciw zjednoczonej woli wielkiej gromady ludzkiej.

O, naiwni i głupi!

Nie przypuszczali wcale, że właśnie moment

*) Surowy las.

Z Ziemi Malborskiej

Z wędrówek po Ziemi Malborskiej

Bawiłem tylko przejazdem na Ziemi Malborskiej. Mieszkając stale w środkowych Niemczech dużo się nasłuchałem o piękności jezior mazurskich nawet w porze zimowej. Postanowiłem więc poznać ten uroczy zakątek.

A więc w drogę! A że trasa wiodła na Malbork, więc trzeba było i zamek zwiedzić — i wpaść chociaż tylko na krótko do jednego z okolicznych miast powiatowych. I tak ot znalazłem się w maleńkim mieście. Języka polskiego mało tu usłyszysz — chyba, jak mi mówiono w dni targowe, kiedy dotąd zjeżdża wieś ze swymi produktami.

A jednak dziwna rzecz: dużo tu jeszcze nazwisk o pięknym polskim brzmieniu — nawet zwykły sobie ich spis w książce telefonicznej wprowadza człowieka w kłopot — tyle tu tego. Ale ponoć większa część tych obywateli nie umie po polsku. Zwiędzając miasto dostałem się prawie, że mimowoli na jeden z miejscowych cmentarzy.

I znów to samo: mnóstwo nazwisk polskich. Nie brak i nagrobków z napisami w tym języku. Jak jednak łatwo stwierdzić — przestano je umieszczać po roku 1930. Często zdarza się, że członkowie niektórych rodzin, którzy zmarli przed rokiem 1930 mają jeszcze napisy polskie na nagrobkach, podczas kiedy dalsi członkowie tej samej rodziny, którzy zmarli po roku 1930 już ich nie mają.

Może to nawet rozśmieszy czytelnika — no ale trudno — tak jest!

Niefatwo wytłumaczyć sobie tę ucieczkę od polskiego napisu pamiątkowego.

A jednak ile w tym tragizmu, jeśli się zważy, że to ludzie sami stawiają sobie pomniki swej chwytliwości i swego niezdecydowania. Ulegają jakiejś dziwnej modzie, czy też wstydzą się — gdyż nie przypuszczam, aby w ciągu kilku lat można zmienić swą przynależność narodową, podobnie, jak się zmienia buty, czy inną część naszej garderoby.

Wytłumaczyć to można jedynie tym, że ludziom brak odwagi — być sobą!

Uważają, że jeśli zmieniają język i sposób pisania swego nazwiska, to już stali się członkami innego narodu!

O nie!! O tym decyduje przeszłość i pochodzenie! Znam pewnego człowieka, (obecnie występuje w cyrku), który nauczył się doskonale naśladować głos gąsiora —

A jednak nikt nie ośmieli się twierdzić, że przez to stał się gąsiorem!

Otóż zupełnie podobnie ma się sprawa z tymi, którzy dzisiaj z jakichkolwiek pobudek zapierają się swego pochodzenia. Dziwny jest ten brak odwagi u pewnych osób!

Kiedyś na froncie w czasie wojny — w obawie przed kulą niejednym słowami matczynej polskiej modlitwy prosił o szczęśliwy powrót.

Dzisiaj — po latach każą mu na nagrobku wyrzucić modlitwę w języku, w którym za życia nigdy się nie modlił!

Czyliż każą mu się wstydzić języka Ojców? Czyż nie dość on dobry, jeśli kiedyś w nim wzniesiona modlitwa wróciła go rodzinie?

Dziwnym więc wydaje się to stawianie pomników swej niestałości!

Czyż wstydzą się przodków i języka matki? Samo nazwisko mówi o nich!

A jeśli je zmieniają — i tak nie zatrać przeszłości!

List do Ruby z pod Wartemborka

Wielmożny Panie!

Nie śmiem dzisiaj inaczej do Was pisać, jak tylko: „Wielmożny”, chociaż dawniej mówiliśmy sobie po imieniu. Boć przecież i ja kiedyś służyłem u Waszego gospodarza za drugiego parobka i nieraz obrywałem od Was widliskiem za to, że zamiast prze trząsać z mokre siano, wylegiwałem się pod jakąś kupką. Nie wymawiam Wam tego, boście dzisiaj wielki pan i dyplomata — a od takiego, to nawet honor odebrać, — chociażby widliskiem po plecach. Mnie się tam tak nie szczęściło, jak Wam. Pozostałem — czym byłem. Tylko dziś na stare lata mieszkam w sztumskim powiecie i żyję z kobietą — z tej renty, co mi ją i Wasz gospodarz jeszcze lepił. Nie przelewa się tam u nas, ale zawsze starczy na jakie takie, skromne utrzymanie. A już gotowiśmy sobie odmówić jedzenia, byle tylko co miesiąc zamówić naszą „Gazetę Olsztyńską”. Nie wiecie wcale, Panie Kubo, — co mi się w niej najwięcej podoba! Otóż Wasze gadanie. Co tydzień żona i ja czekamy na nie. A kiedy się wreszcie pojawi — zapalam fajkę, wkładam okulary, (jako, że już niedowidzę) siadam

pod piecem (bo mnie już i w plecach strzyka) i w głos odczytuję je żonie. Aż mnie ciarki przechodzą, kiedy pomyślę, żeście ostatnio przez morze aż do Anglii przejeżdżali. I zawsze się już z moją starą modlimy o to, żeby Was czasem nie pokusiło pojechać do Palestyny, bo tam ponoć teraz okrutnie strzelają: Arab na żyda, Anglik na Araba itd. A mogłaby Was tam, co nie daj Boże, jakaś pomyłona kula zranić. A przecież szkoda Waszej głowy, bo siła jeszcze dobrego moglibyście zrobić w polityce. Już my tak czasem z moją żoną o tym mówili, że zrobilibyście lepiej, gdybyście znów do Wartemborka wrócili. A może tak zechcielibyście przyjechać na kilka dni pod Sztum do nas. Nie bogaci my, ale przecież przyjęli byśmy Was, czym chata bogata. Znalazłaby się może nawet butelczyna „Machandla”. — A trzeba Wam wiedzieć, że zacny to trunek.

A nie myślcie czasem, że bylibyście tutaj tak całkiem bez roboty. O, znalazłoby się dużo! Mogli-

byście np. starać się o to, aby załatwiono u nas wreszcie sprawę tzw. Kinderreichenbeihilfe, albo, żeby wreszcie pozwolono wykończyć gimnazjum w Raciborzu. Moglibyście porozmawiać z różnymi innymi redaktorami — dlaczego namawiają ludzi do zmiany polskich nazwisk na inne. Może przekonałbyście ich, że tak robić nie powinni. A że macie tęgą głowę — wytłumaczylibyście niejednemu, że to nieładnie wstydzić się mowy ojczystej. A są tu tacy — i nawet mówią, że oni wcale po polsku nie umieją! Jestem człowiek pobożny i zawsze myślę o tym co też Pan Bóg kiedyś na to powie. Przecież w Piśmie św. napisano:

Obrzydliwością są Panu wargi kłamliwe.” A więc widzicie, Panie Kubo, że i tu dla Was dużo roboty. Porzućcie Londyn i zjeżdżajcie dotąd. Będzie to dla nas wielki honor. O to proszę Was ja i moja żona.

A teraz serdecznie Was pozdrawia
Wąsz Piotr Wróblewiczak z pod Sztumu.

„Ojców mowy, ojców wiary — brońmy zgodnie, młody stary“!

Jesteśmy świadkami dziwnych zmian, jakie od pewnego czasu zachodzą na zamieszkałych przez nas ziemiach. Z dziwnym uporem pewne czynniki starają się wmówić nam, że na tej ziemi jesteśmy przybyszami — i wobec tego korzystamy jedynie z prawa gościnności! Toleruje się nas! A jednak całkiem odmienne „przypuszczenia” narzucają się człowiekowi, kiedy popatrzy chociażby tylko na mapę naszego powiatu, która jeszcze przed rokiem cieszyła się uznaniem władz. Pełno tam nazw, które zupełnie nie świadczą o tym, że jesteśmy tu przybyszami! Raczej przeciwnie: wydaje się, że to obcy, którzy przybyli w te okolice — tylko tu i ówdzie zdolali w zwartej masie zasiedziały tych obywateli wytworzyć osady — wyspy, różniące się nazwą swą od otaczających ją osiedli. Dzisiaj na gwałt zmienia się owe nazwy, których brzmienie polskie zda się razić pewne czynniki. Wystarczy zajrzeć do ostatniego rocznika takiego sztumskiego Kreisblattu, aby się przekonać, ile to trzeba było trudu, aby zmienić te wszystkie Straszewa, Mlecewa, Barlewiec itd. itd. na wdzięczniejsze brzmiące. Trudno się wobec tego oprzeć wrażeniu, że

Od wieków już trwamy na tej ziemi, używamy ją twardą, codzienną pracą — a dziesiątki pokoleń naszych złoży ją potem na lepszą, urodzajną przyszłość.

Mamy więc prawo trwać tutaj, mamy prawo zwać się **obywatelami**, a nie elementem, który się ewentualnie toleruje!

Ale nie tylko owe martwe pomniki naszej przeszłości — w postaci nazw, które się dzisiaj zacierają — świadczą o naszej tutaj zasiedziałości. Nie ma prawie że takich miejscowości w naszym powiecie, gdzie nie rozbrzmiewa nasz język. Prawda, że młodzi nasza coraz częściej zapominają tego języka.

Ale pytam: Czyja to zasługa, że dzisiaj często dziadek nie może się porozumieć z wnukiem?

Komu zależy na tym, aby ten język usunąć z rodzin? Często z całej polskiej przeszłości rodzin tutejszych pozostało tylko nazwisko o brzmieniu polskim. Ale i tutaj zależy komuś na tym, aby ten ostatni ślad przeszłości zatrzeć. Czytałem ostatnio dziwne pismo, które zachwalało i polecało owe zmiany nazwisk. Autor odnośnego artykułu twierdził nawet, że dopiero ta zmiana nazwiska stanie się chwilą nowego odrodzenia.

Zaiste — dziwne to jakieś „odrodzenie”, które każe się wyrzec nazwiska, które od setek lat przechodziło z ojca na syna, dziwne to „odrodzenie”, które każe wstydzić się nazwiska Ojców! Dziwne to „odrodzenie”, które zaleca wyrzec się mowy ojców i ich przeszłości!

Boć przecież, kto się wypiera swej polskości — wypiera się rodziców — wstydzi się ich przodków!

I to właśnie tych przodków, którzy na tej ziemi fundowali i budowali kościoły i katedry, zaopatrując je bogatą ziemią. Dzisiaj z tych świątyń usuwa się kazania i modły polskie, ale to jeszcze nie powód, aby potomkowie tych fundatorów i dobrodziejów kościoła wypierali się Wiary i Mowy Ojców!

Wszak Kościół katolicki uczy:
„Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi i aby ci się dobrze powodziło!”

A jakżesz tu więcej uczcić ojca i matkę swoją — jak przechowaniem tego, co im było najświętsze — to jest

Wiary i Mowy!

Jeśli ktoś sprzeniewierzy się tym dwu czynnikom, nie wart zwać się synem swych rodziców — i nie wart zwać się chrześcijaninem!

Gdzie u niego czwarte przykazanie?

Czytałem kiedyś jakieś stare polskie przysłowie, które głosiło:

Jeśli wejdiesz między wrony,
Musisz krakać — jak i one...”

ale —

jeśli wejdiesz między takich,
którzy będą innych wiar i zdań...”

wtedy:

„Wbrew powagom wszelkich przysłów —
Śmiało wiarę swoją wysłów!”

Otóż jest jeszcze dużo takich, którzy powinni zajrzeć do wnętrza swych serc — zdobyć się wreszcie na męską odwagę — przyznać się, że są tym czym byli ich rodzice, boć przecież są krwią z ich krwi — i kością z ich kości!

Precz z tchórzostwem!

„Jesteśmy Polakami i tego żadna moc nie zmieni!”

„Zawalicha“

Podanie ludowe.

Przy szosie, wiodącej z Szenwyzy do Nowego Targu rozparły się w pewnym miejscu zwaliska starej karczmy, którą lud nazywa „Zawalicha”. Ponnura ponoć jej przeszłość, pełna zbrodni krwawych. A dzieje jej sięgają czasów, kiedy wartki nurt Wisły przenośli na falach swych tratwy polskiego drzewa do Gdańska. Ciężki był trud flisaków, tak bowiem zwano ludzi, którzy wieźli owe tratwy do Gdańska. Na taflach drewnianych bel sklecony szalał słomiany, ognisko wzniecone na pudle, wypełnionym piaskiem — i kilka garnków glinianych... oto całe ich gospodarstwo.

Ale niewygody i ciężka praca kończyły się z chwilą przybycia do portu. Właściciel spławionych drzew wylizczał na spracowane dłonie zapłatę. A flisacy często wracali pieszo do domów i rodzin, aby po krótkim wypoczynku znów spławiać dalsze tratwy na to samo miejsce — boć przecież trzeba żyć i utrzymać rodzinę. Nim jednak wyruszone z Gdańska pozbywano się wszystkiego, co mogło ten powrót opóźnić. Zabierano tylko najpotrzebniejsze rzeczy, wszystko inne zostawiano na miejscu.

A już do tradycji przeszło tłuczenie garnków, w których w czasie podróży warzono sobie strawę. Nie podobna im było dźwigać do domu, zwłaszcza, że i tak mogły się potłuc — no — i że były dość ciężkie. Zbierali się więc flisacy nad Motławą i ciesząc się, że szczęśliwie dobrnęli do celu, i że zapłata nie bylejąka — wśród ogólnej wesołości tłukli je o brzeg rzeki. Wróżono sobie też z ilości kawałków na które się rozprysły. Im więcej ich było, tak wierzono, tym więcej talarów zbiorą za przyszły spław.

Po tym niejako obrzędzie ruszano w drogę powrotną. Wybierano zwykle najkrótszą. A jedna z nich wiodła obok dzisiejszej „Zawalichy”. Karcznię tę zbudował jakiś sprytny człowiek, który, znając zwyczaj flisaków — chciał na nich zarobić. Zwyczaj ten zmęczona ich gromadka zatrzymywała się tutaj na noc. A, że pieniądze dźwigały w kieszeni,

więc też usłużny karczmarz znosił dzban po dzbanie. A wraz z każdym dzbanem wzrastała i ochota. Zaczęły się śpiewy — rozpoczęto tańce. Flisak zapominał o żonie i dzieciach. Zapomniał, że czekają na jego ciężko zapracowany grosz! Hulał i pił — a bogacił się karczmarz.

A sława „Zawalichy” wzrastała! Schodzili się do niej co najgorsi ludzie, czekając na przejeżdżających. Jednych grzecznie zapraszali na posiłek i nocleg, aby ich następnie ograbić. Innych, ostrożniejszych, którzy nie chcieli się zatrzymać, bez skrępowań mordowali. Trupy ich chowano przy drodze. Nawet sam karczmarz był w zмовie ze zбójami. A w sklepach swych z czasem nagromadził ponoć nieprzebrane wprost bogactwa.

Teraz i on z kompanami zaczął się bawić. Kar-

czma stała się przybytkiem grzechu i rozpusty.

Ale nadszedł wreszcie dzień kary! Pewnej nocy, kiedy gospodarz wraz z współnikami swych zbrodni dzielił się — mieniem pomordowanych — ziemia nagle się zatrzęsła — a z pogodnego, gwiaździstego nieba spadł piorun i spalił walące się zabudowania.

I dzisiaj jeszcze w noc gwiaździstą niejeden przechodzień usłyszy jęki, wydobywające się z pod zwalisk. To zbrodniczy karczmarz i jego kompani jęczą w podziemiach zwalisk, gdzie szatani gotują ich w kotłach roztopionego złota.

Tak to skończyły się dzieje „Zawalichy”, która zawałała swymi zabudowaniami drogę — a nieroztropnym flisakom-hulatykom i powrót do domu — a teraz gruzami zawałała swego właściciela.

Z wędrówek po Polesiu

Jest w Polsce obszar ziemi równy co do wielkości prawie całym Prusom Wschodnim. Położony tuż przy granicy bolszewickiej. Poprzerzynany Prypecią i mnóstwem jej dopływów — wzdłuż i wszerz. Zwie się Polesiem. Pełno tam bagien i mokradeł — to też kraj ten zrzadka tylko zamieszkały. Zdawałoby się, iż nic tam ciekawego nie zobaczysz — a więc nie warto tam pojechać. A jednak istny to raj — tak dla myśliwych, jak i dla rybaka. Niezliczone wprost stada dzikich kaczek kryje się po zaroślach. Wystarczy świsnąć, względnie rzucić kamieniem, aby je spłoszyć. No i wówczas możnaby ich nastrzelać tyle, że i na furę trudno by zdobyć pomieścić. Ale, że to wszędzie grunt grząski, więc i o porządną drogę trudno. Najlepszą drogą to rzeka. Prypeć wraz z dopływami. To też każdy gospodarz — czy do miasta, czy po siano, czy na polowanie — jedzie łódką.

Jest tam na Polesiu pewien dziwny gatunek ptaków. Zwią je „batalionami” — gdyż występują zawsze w wielkich gromadach. A mimo to nie zdarzyło się dotychczas, aby pośród nich znaleźć dwa jednako upierzone. Jakiś Amerykanin wyznaczył nawet nagrodę w wysokości 50 000 złotych polskich dla tego, kto znajdzie dwa jednako upierzone „bataliony”. Mimo skrzętnych poszukiwań jeszcze ich nie znaleziono.

Drugim bogactwem Polesia to ryby. Z pośród nich na uwagę zasługuje sum, który niekiedy dochodzi do dwu metrów długości i waży około 2 centnarów. Na Polesiu opowiadają sobie o pewnym Angliku, który przyjechał dotąd, aby uprawiać sport wędkarski. Przywiózł ze sobą prawdziwą angielską wędkę, siadł na łódkę i popłynął Prypecią. W pewnym miejscu, nalożywszy robaka na haczyk, zarzucił wędkę — i czekał, rychło jakaś ryba nie połakomi się na robaka. I rzeczywiście w pewnej chwili coś szarpnęło sznurem, wędka wygięła się w kabłąk. Ucieszony Anglik chciał wyciągnąć zdobycz — ale coś tam było ciężkie. Nie mógł poradzić! No dziwo, ryba zaczęła uciekać — ciągnąc za sobą wędkę i Anglika, siedzącego w łodzi. Anglik nie wypuszczał z rąk wędki — a lekka, poleska łódź sunęła w coraz to szybszym tempie — niczym motorówka. Aż wreszcie rybacy nadbrzeżni przyszedli mu z pomocą i hakami umieszczonymi na drągach wydobyli „skromnego” sum, długości 2 metrów i wagi 2 centnarów. Anglik ogromnie ucieszył się zdobyczą. Kazał ją nawet wypchać i zabrał do swej ojczyzny, aby się tam pochwalić połowem.

Złośliwi Poleszacy natomiast dotąd jeszcze opowiadają sobie, że nie Anglik — suma, ale sum Anglika złowił.

Wpisy

do Prywatnej Szkoły Wyższej dla chłopców z polskim językiem nauczania i prawami publiczności w Bytomiu.

Rok szkolny 1939/40.

Dyrekcja Prywatnej Wyższej Szkoły dla chłopców z polskim językiem nauczania i z prawami publiczności w Bytomiu podaje zainteresowanym rodzicom do wiadomości, że od 1 lutego rb. począwszy przyjmować będzie zgłoszenia uczniów do wszystkich klas.

Do klasy 1-szej należy zgłaszać chłopców w wieku od 10—12 lat, którzy z pomyślnym wynikiem ukończyli wzgl. mają widoki na ukończenie pierwszych czterech klas szkoły powszechnej, czy to z polskim językiem nauczania czy też niemieckim językiem nauczania. Jeżeli kandydat do klasy 1-szej przekroczył nieznacznie wiek przepisowy, potrzeba będzie zgody tutejszej Rejencji na egzamin wstępny (adres: Herrn Oberpräsidenten der Pro-

vinzen Nieder- und Oberschlesien, Abteilung für höheres Schulwesen, Breslau I, Neumarkt 1—8).

Przyjęcie uczniów do dalszych klas, od klasy 2-giej począwszy, musi być uzależnione od przedłożenia świadectwa innej szkoły wyższej z prawami publiczności o tym samym programie nauki, wzgl. od złożenia egzaminu z wszystkich przedmiotów, objętych dotychczasową nauką w tutejszej Prywatnej Szkole Wyższej dla chłopców. Uczniowie wstępujący do klasy 2-giej wykazać muszą się przerobionym materiałem klasy 1-szej z języka angielskiego.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w bur-
sach, zgłoszenia wnosić należy wcześniej, najpóźniej do dnia 15 marca rb. z nieodzownym dołączeniem:

1. życiorysu napisanego własnoręcznie w języku polskim,
2. świadectwa urodzenia (Geburtsurkunde),
3. świadectwa chrztu (Taufschein),
4. świadectwa szczepienia ospy (Impfschein),
5. ostatniego świadectwa szkolnego,
6. deklaracji o przynależności państwowej rodziców.

chę osowiałego na duży przedstacyjny plac.

W Bielsku? a bliźniaczej siostry Białej nie łaska wymienić? Przepraszam — istotnie mała nieścisłość. Ale czełk z natury rzeczy przyzwyczajony jest do tego, że bliźniaki do jednej należą matki. Tymczasem z Bielskiem — Białą rzecz ma się inaczej. Te dwoje siostrzyce, podające sobie ręce ponad rozdzielającą je wąską wstęgą (Biała — dopływ Wisły), stanowią bezsprzecznie jedno miasto, należą jednak administracyjnie do dwóch różnych Województw. Nad dociekaniem przyczyn tego bądź co bądź niepospolitego zjawiska jako zajęciem niezbyt ciekawym, przejdźmy do porządku dziennego. Bielsko z Białą też się o to nie biją. Rzetelnie się podzieliły 50 tysiącami mieszkańców, składają sobie nawzajem przyjazne wizyty i gwizdzą na to, który magistrat wydaje im metryki urodzenia. Powinowactwo Bielska i Białej, zakropione zresztą suto tego samego rodzaju farbą jest tak bliskie, że ogólnie używa się na określenie obu osiedli miejskich jednego tylko mianownika — Bielsko. Przyjęło się to nawet na mapach kolejowych Rzeczypospolitej.

Któż nie słyszał jeszcze o tym słynnym ośrodku polskiego przemysłu tkackiego, szczytującym się słusznie dobrocią swych fabrykatów! Każdy obywatel w kraju, noszący przyzwoity garnitur, jest zapewne częścią tego Bielska. Idąc więc jego ulicami, nadsłuchujesz chciwie warkotu wirujących siłą prądu wrzecion, co jak pracowite pająki z szlachetnych owczych kudeł wydobywają cenną nić, która przerzucona na warsztat tkacki ma ci później wyczarować pieniądze z kieszeni. Trudno, czas praktycznych rajskich listków figowych już minęły. Przynajmniej w Europie.

Próżno byś szukał tych wrzecion gdzieś na

Dyrekcja nadmienia, że rozpatrzy tylko te podania, które zostaną poparte wymienionymi załącznikami.

Oplata szkolna wynosi mkn. 20.— miesięcznie, koszta utrzymania w istniejących przy Prywatnej Wyższej Szkole (gimnazjum) dwu bursach (internatach) mkn. 30.— miesięcznie, jednorazowe wpisowe mkn. 5.—.

Uczniowie pilni i uzdolnieni a niezamożni mogą korzystać z pomocy finansowej Funduszu Stypendialnego, ufatwiającego im korzystanie z nauki. Odpowiednie wnioski rodzice winni składać w Dyrekcji na blankietach, które Dyrekcja rozesła.

Dokładny termin egzaminów wstępnych zostanie ogłoszony później a wszelkich wyjaśnień udziela Dyrekcja

Prywatnej Wyższej Szkoły dla chłopców z polskim językiem nauczania

Beuthen O/S., Kurfürsten-Str. 21.

Komunikat

Prywatnej Wyższej Szkoły z polskim językiem nauczania w Bytomiu.

Ważne

dla naszych rodziców w sprawie przyjęcia uczniów do klasy 1-szej.

Minister spraw wychowawczych p. Rust wydał zarządzenie okólnikiem z dnia 22 lutego 1937 r. zmierzające do skrócenia okresu nauki szkolnej.

W myśl tego okólnika będą mogli uczniowie i uczennice, dobrze rozwinięci zarówno duchowe jak i cieleśnie, przechodzić do szkół wyższych (gimnazjum) już po trzech latach pomyślniej nauki w szkole powszechnej.

Dotychczas było o tyle inaczej, że każdy uczeń zgłaszający się do pierwszej klasy gimnazjalnej musiał wykazać się świadectwem ukończenia czterech klas szkoły powszechnej.

Przyjęcie uzdolnionego ucznia do szkoły wyższej (gimnazjum) już po trzech latach szkoły powszechnej zostaje uzależnione od wyniku egzaminu wstępnego, który składać będzie kandydat przed gimnazjalną komisją egzaminacyjną w obecności przedstawiciela szkoły powszechnej. O każdorazowym przyjęciu, zadecyduje dyrektor szkoły wyższej (gimnazjum).

Zwracamy uwagę naszym rodzicom na to rozporządzenie, albowiem zezwala ono zgłaszać chłopców do Prywatnej Szkoły Wyższej z polskim językiem nauczania już po trzech latach nauki w szkole powszechnej i przed ukończeniem lat 10, pod warunkiem jednak, że chłopcy ci wyróżniają się do-
brymi postępami w nauce i dobrym rozwojem fizycznym.

Nowy run na Klondykę

W październiku ubiegłego roku do górników amerykańskich dotarła, niewiadomo jaką drogą, wiadomość o odkryciu nowych złotodajnych terenów w Klondyce (Alaska). Do wieści tej odnoszono się z początku niedowierzająco. Kiedy jednak w końcu listopada przyszło jej potwierdzenie, tłumy żądne bogactw wyruszyły w drogę po złoto. Wyprawa, zorganizowana bez dostatecznych znajomości warunków klimatycznych, skończyła się katastrofą. Przeszło 1500 ludzi padło ofiarą mrozów, panujących na Alasce.

peryferii miasta. One znają swą godność, więc rozlokowały się w samym centrum. Warto się do niego przejść. Niejedna cię tam spotka atrakcja. Bielsko to miasto na wskroś nowoczesne. Przyjeźdźnego uderza przede wszystkim komfort, bijący od wspaniałych wprost gmachów. Znać, że tu kapitał jest u siebie w domu. Tuż za dworcem kolejowym stajesz w osłupieniu przed budowlą, wyjętą jakoby z orientalnego krajobrazu. Po ukrytych dyskretnie wśród barwnej mozaiki cegieł sześcioramiennych gwiazdach poznasz, gdzie szukać jej właścicieli. Podobno polskie ciała ustawodawcze przygotowują antyżydowską ustawę, która dzieciom narodu wybranego obrzydzić ma dalszy pobyt w Polsce. Bielsko będzie więc w niedalekiej przyszłości dysponowało gmachem, nadającym się świetnie na muzeum, w którym (co daj Boże by tak się stało) można by umieścić tytułem rekompensaty jako zabytek muzealny kukłę pejsatego żyda.

Ostatniem krzykiem kunsztu budowlanego, to kąpiący się wieczorem w blaskach neonowych świateł gmach Komunalnej Kasy Oszczędności, gdzie każda krata, strzegąca dobytku ciulaczy przed niepożądanymi odwiedzinami panów złodziei, jest sama w sobie dziełem sztuki. I tak możnaby tę serię gmachów (zwłaszcza w budującej się nowej dzielnicy) wliczać chyba w nieskończoność.

Ale oto jesteśmy w dzielnicy przemysłowej. Z daleka witają cię znane nietylko w Polsce ale i zagranicą firmy Jankowskiego, Molendy i wielu innych przemożnych potentatów przemysłu tkackiego. Niektórzy z nich, jak na przykład Jankowski, utrzymują własne hodowle rasowych owiec, by zabezpieczyć sobie dopływ surowca.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z wakacyjnej włóczgi:

W centrum polskiego przemysłu tkackiego

Och, ci narciarze! — Bliźnięta należące do różnych matek.

Kto choć raz w porze zimowej wybrał się w okolice podgórskie przyznać musi, że ułożony mieszkaniem nizinnej północy czuje się tam jak przysłowione piąte koło przy wozie. Na któreś bowiem znaczniejszej stacji otoczy cię niby na maskaradę zdążająca pstrokata zgraja porciastych adonisek (których wiek w tym dziwnym przebraniu trudno określić) i ni stąd ni zowąd zacznie cię popychać długimi pątkami jak intruza, co wlaź w nieswoje towarzystwo. Spróbuj w takiej sytuacji zaprotestować, a spotka cię żądłem tchnący ironiczny uśmiech, co ma dziwną moc rozbrajania. Zresztą nie wypada. Bo choć w chłopskich porciastach obowiązuje grzeczność i takt. Zaczynasz więc w duchu załować, żeś się przynajmniej na niby (jak osławiony strzelec niedzielny) nie uzbroił w tych dwoje klepek, co cię pasują na narciarza i dają duże możliwości „anszłusowe”.

Gdy cię wreszcie ta rozochociona fala porwie i szczęśliwym trafem wyrzuci właśnie u celu twej podróży, oddychasz z ulgą i nieklamany zadowoleniem.

Mnie porwała ona w Bielsku i wyrzuciła tro-

Kto będzie następcą prezydenta Roosevelta?

Jakkolwiek wybory następcy prezydenta Roosevelta odbędą się dopiero w listopadzie 1940 roku, w waszyngtońskich kołach politycznych omawiane już są obecnie kandydatury na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W ciągu ostatnich dni wysuwane są nazwiska obecnego wiceprezydenta to jest przewodniczącego senatu Johna N. Garnera oraz przewodniczącego komisji odbudowy życia gospodarczego Jesse H. Jonesa Chasona. Obaj kandydaci pochodzą ze stanu Texas.

Syn prezydenta Roosevelta Elliott Roosevelt oświadczył w przemówieniu, wygłoszonym w Foth Porth w stanie Texas, że następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych będzie prawdopodobnie przedstawiciel stanu Texas i wskazał na wymienionych wyżej kandydatów.

Cudowne uzdrowienie w Lourdes

Francuska Germaine Briston od trzech lat chorowała ciężko i beznadziejnie. Choroba zaczęła się od chwili, kiedy dziewczyna, wówczas 18-letnia, upadła na kolano, na skutek czego wywiązała się gruźlica kości.

Doszło do tego, że panna Briston straciła władzę w nogach i życiu jej groziło poważne niebezpieczeństwo.

Dr. Tison, lekarz z Neuilly, orzekł, że stan dziewczyny jest beznadziejny i że bliski koniec jest nieuchronny.

Wówczas to panna Briston wyraziła chęć udania się do Lourdes.

Wypadek był tem szczególny, że dziewczyna nie była katoliczką, ale protestantką z protestanckiej rodziny.

Przywieziono ją w łóżku do Lourdes.

Tu asystując procesji eucharystycznej w czasie błogosławieństwa N. Sakramentem, poczuła nagłe polepszenie. Nazajutrz, od lat unieruchomiona, wstała i chodziła bez niczyjej pomocy. Wyjechała z Lourdes zdrowa.

Wygrana narzeczona

W Winton, w pobliżu Melbourne, zorganizowano niezwykłą loterię. Główną wygraną była piękna dziewczyna nazwiskiem Helen Cheels, której portret umieszczony został na wszystkich losach. Losy te w ilości 80 000 rozsprzedane zostały pomiędzy mężczyzn, kawalerów, w wieku 22 — 42 lat, dochód zaś z loterii przeznaczony był na budowę sierocińca. Miasto zobowiązało się dostarczyć nowożeńcom piękną willę z ogrodem oraz dość okazały posag dla narzeczonej.

Odbyło się ciągnięcie i wybrańcem losu okazał się młody farmer nazwiskiem Carp. Cóż kiedy sytuacja o tyle się skomplikowała, że wybrańcem fortuny godził się wprawdzie na posag i willę, nie chciał jednakże nawet słyszeć o narzeczonej, pomimo, że była ona wyjątkowo przystojna. Prostu mu się nie podobała.

Radni miejscy byli bezradni. Udali się do notariusza, który oświadczył, że głównej wygranej dzielić nie można i że Carp musi albo przyjąć narzeczoną, posag i dom, albo też zrezygnować ze wszystkiego. Wobec tego farmer chcąc nie chcąc ożenił się z panną Cheels i zamieszkał w nowej willi. Teraz dopiero przychodzi punkt całej historii. Nie upłynął rok, gdy państwo Carp zawiadomili współmieszkańców miasta Winton, że urodził im się syn imieniem Robert. Okazało się, że małżeństwo zawarte w tak niezwykle warunkach jest bardzo szczęśliwe.

Jak stać się milionerem?

Książka, której największą reklamę przyspożył autor

Przed laty dużą sensację na amerykańskim rynku wydawniczym była książka właściciela jednej z wielkich księgarni nowojorskich, Vidersa, pod tytułem „Jak stać się milionerem?” Książka doczekała się milionowego nakładu i szeroko rozstawiła nazwisko księgarza wydawcy. Ostatnio Viders w deklaracji dla urzędu podatkowego podał sumę rocznego dochodu w wysokości 1 050 000 dolarów. W wywiadzie z przedstawicielami prasy sensacyjnej Viders oświadczył, że dając rady innym, jak dojść do milionowego majątku, zastosował je przede wszystkim sam — i jak widzimy z dobrym skutkiem.

Dzieło Vidersa ukazać się ma niebawem w nowym nakładzie z portretem autora. Zapowiedź nowego wydania dzieła w połączeniu z podaną przez prasę i szeroko rozreklamowaną wiadomością o milionowym majątku księgarza, wzbudziła wśród rzeszy czytelników amerykańskich duże zainteresowanie.



Policja londyńska przeszukuje torebki ręczne.

Na obrazku widzimy policjanta przeglądającego torebki ręczne kobietom wchodzącym do kościoła Westminsterskiego.

Korki z kartofli

Niemcy, jak wiadomo, są krainą, gdzie wynalazczość w zakresie użytkowania odpadków, dominuje. Oto po wieloletnich próbach niemiecki chemik dr. Meyer zdołał wyprodukować z lupin kartoflanych masę na podobieństwo korka wyrabianego z kory dębowej. Z masy tej zrobiono płyty i korki uszczelniające, które poddane próbom doświadczalnym, wykazały według znawców, takie same właściwości dodatnie, jak wyroby z kory dębowej. Składniki lupiny, nadające się do wyrobu masy korkowej, nie są strawne, lecz składniki korkowe dają się wyeliminować bez straty wartości odżywczych lupiny, która, jak wiadomo, stanowi pokarm dla bydła. Fabrykacja ta ma być bardzo tania i w niedługim czasie zastąpi w Niemczech korki dębowe.

Meble z torfu

Na jednej z wystaw meblowych w Berlinie pokazano meble, sporządzone z płyt torfowych, odpowiednio spreparowanych i sprasowanych, obłożonych tylko drewnianymi fornierami.

Meble takie mają podobno wiele zalet, poza bowiem dużym zaoszczędzeniem drzewa szlachetnego — prawie w 80 proc., są lekkie, nie pękają i nie rozklejają się i mają elegancki wygląd.

Kącik wesołości

Tragedia Szekspira.

W pewnym teatrze na przedmieściu wystawiono „Hamleta”. Na drugi dzień aktor, który grał „Hamleta” przeczytał w recenzji:

— Gdyby Szekspir widział pańskiego Hamleta, panie X, obróciłby się w grobie.

Po pewnym czasie tenże aktor grał „Otella”. Krytyk miał sposobność stwierdzić:

— Wszystko w porządku. Szekspir nazwu leży na plecach.

Dziecięca ciekawość

— Mamusiu, Kasia miała ci coś opowiedzieć!

— Co takiego?

— Bo słyszałem, jak mówiła w kuchni do tatusia: „Proszę pana, bo zaraz powiem to pani!”

Idealny zięć.

Kocio Kolasiński stara się o rękę córki bogatego kupca Rolmopsińskiego.

— Ja proszę pana nie używam alkoholu! — oświadcza przysłuszanemu teściowi.

— Acha!

— Nie palę!

— Nie gram w karty!

— No, no!

— Wieczory spędzam zawsze w domu, nie chodzę na dancingi...

— Hm...

— A więc czy zechce mi pan oddać swą córkę za żonę?

— Nigdy! Nigdy!

— Ależ dlaczego?

— Dlatego że nie chcę, by żona stawiała stałe za przykład mego własnego zięcia!

HELENA ZAKRZEWSKA

POJEDNANIE

34)

Mijają dni. Twarde życie niedźwiedzie nie chce ulecieć z ciała. Kula znalazła sobie nareszcie pewne i zaciszne miejsce w spojeniu między dwoma żebrami. Teraz już śmierć niecierpliwa nie ma na co czekać. Miś Mocarny nie umrze. Zrozumiał to nawet wygłodniały orzeł. Pewnego dnia, widząc, że Miś poruszył się rzeźwiej i ułożył się wygodniej na chorym boku, daje za wygraną i odlatuje, krząc głośno. Nie ma żalu do Misia za to, że nie zdechł, nie! Nawet rad jest, że ten wspaniały władca gór nie opuścił swego królestwa. Miło jest widzieć na grani jego potężną, dumną sylwetkę.

— Dwóch nas jest panów w Tatrach! — myśli orzeł rozaczając wspaniałe skrzydła. — On na ziemi, ja w powietrzu!

Ale głód nęka go okrutnie. Stracił przecież kilka dni na bezpożytecznych czatach. Trzeba to sobie jakoś wynagrodzić. Miś Mocarny potrzebuje pomocy. Teraz jeszcze sam zapolować nie potrafi, a jeśli nie pokrzepi swoich sił, może zginąć z wyczerpania i głodu. Trzeba odszukać bliźniaków, misiowych synków, i donieść im o katastrofie. W zamian za to oni chętnie podzielią się upolowaną zwierzyną ze wznajstunem tak ważnej wieści. To jest prawo wolnych stworzeń. Jest czas pożerania się i czas niesienia sobie wzajemnej pomocy. Życie jest mądre i sprawiedliwe, a tylko człowiek jest stworzeniem bezmyślnie okrutnym w ogólnej harmonii świata.

Przerzynając z szumem błękitną przestrzeń rozmachem swych potężnych skrzydeł, wspaniały ptak szybuje nad dzikimi turniami ku halom, na których spodziewa się znaleźć parę nierozłącznych braci. Niebo wypogodziło się zupełnie. Przez

szafir nieba płyną maleńkie, białe obłoczki, jak gromada rozbawionych aniołków. W dole złocą się w słońcu śliskie i twarde zbocza granitowych wierzchołków. A tam, niżej, zaczyna się aksamitny pas lasów. Gdzieniedzie szkli się ciemne oko górskiego stawu, albo wesołą zielenią uśmiecha się plama ukwieconej hali.

Orzeł zniżył nagle lot, przyjrzał się czemuś z uwagą, zatrzymał się w powietrzu, ważąc się na skrzydłach w jednym miejscu, nieruchomy i skupiony. Potem wydał trzykrotny krzyk i wolno, regularnymi kołami, zaczyna zniżać się ku ziemi.

Na ten krzyk trzykrotny zatrzymały się nagle na krawędzi lasu dwa podłużne cienie. Podniosły do góry dwa zupełnie jednakowe, spiczaste nosy i zaczęły wietrzyć. Potem zastrzygły uszami i zamarły w oczekiwaniu.

Krzyk orła odzywa się znowu, ze znacznie bliższej odległości. Powoli i wspaniale zniża się ku nim król powietrznych przestrzeni. Wyrzuca z gardła krótkie, gardłowe dźwięki. Dwa bliźniacze niedźwiedzie stoją jak wryte z podniesionymi do góry brunatnymi łbami. Ciężkie kudły jeżą się na karku. Urwanym rykiem odpowiadają na powitanie orła. Rozumiejciej dobrze jego mowę. Słowa orła brzmią tak:

— Dobrych łowców! Dobrych łowców! Dobrych łowców!

— Nazwałem! — odmrucują bliźniaki.

— Wielkie nieszczęście! — kracze orzeł. — Ojciec. Kona. Postrzelony przez Mateję. Dużo dni. Pomoc konieczna.

— Gdzie go szukać? — pytają niespokojnie przerażeni bracia.

— Rozpadlina śmierci koło Orlej Baszty. Czuję długo. Przynoszę wieść. Jestem głodny!

Wtedy Mruk i Kulawiec jednym głosem odkrzykuje:

— Dzięki! Spieszymy! Resztki zabitego kozła, trzecia dolinka na prawo, między dwoma łbami.

Młody i kruchy. Smacznego. Dziękujemy.

Orzeł jednym ruchem skrzydeł podbija się nad las i leci jak strzała prosto w kierunku trzeciej dolinki. Z daleka dobiega jeszcze jego wdzięczne krakanie:

Dobrych łowców! Powodzenia! Pozdrowienie ojcu!

Mruk i Kulawiec, ramię przy ramieniu, galopują w stronę, wskazaną im przez orła. Kulawiec sapie ciężko, bo kaleka noga przeszkadza mu w szybkim biegu. Ale troskliwy Mruk podpira go silnym barkiem. Zrosnięci niemal z sobą, sadzą olbrzymimi susami przez glazy i wykroty. I myślą te same słowa:

— Ojciec. Raniony! Prędko, ratować! Zemsta człowiekowi!

Po drodze spotykają sędziwego Nochala, starego, wyleniałego niedźwiedzia, który przez dwadzieścia lat był w niewoli u cyganów i niedawno, korzystając z nieuwagi swych panów, wyrwał się z niej w ten sposób, że wydarł sobie z nosa kółko łańcucha razem z kawałkiem nozdrzy. Wałęsa się teraz po górach i leczy, czym może, swą ranę, która nie chce się zagoić. Najulubieńszym tematem jego opowiadania są krzywdy, przeżyte w niewoli. Nawet teraz, po odzyskaniu wolności, nie może oderwać myśli od swych okropnych i upodlających wspomnień.

Kulawiec, widząc, że tu trafi na pełne współczucie, nie może powstrzymać się od tego, żeby mu nie krzyknąć:

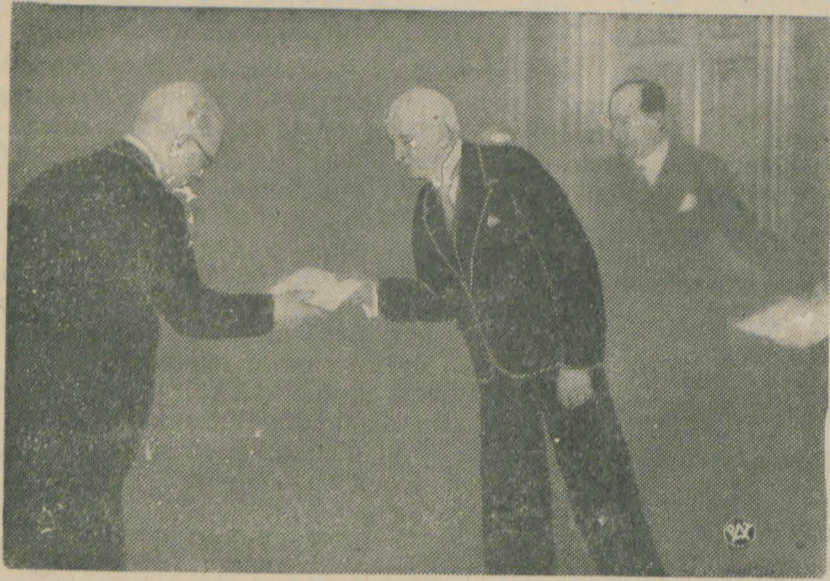
— Dobrych łowców! Ojciec. Postrzelony. Kona. Zemsta człowiekowi!

Stary niedźwiedź przysiadł na zadzie, pociera swój spuchnięty i obolały nos obiema łapami i głuchym, trzęsącym się głosem odkrzykuje boleśnie:

— Ha! to zbrodnia! zemsta człowiekowi!

Długo patrzy w ślad za bliźniakami, trzęsąc ze zgrozy swoją siwą, wyleniałą głową.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Posel Litwy dr. Szaulis na Zamku.
Nowomianowany poseł Litwy dr. Jurgis Szaulis złożył dziś swe listy uwierzytelniające. Moment wręczenia przez ministra Szaulisa listów uwierzytelniających Panu Prezydentowi R. P. w obecności ministra Spraw Zagranicznych Becka.



Z pobytu premiera Chamberlaina w Rzymie
Premier Chamberlain składa wieniec przed pomnikiem ku czci poległych w Rzymie.



Ślub w Japonii.
Na zdjęciu — kapitan wojsk japońskich 26-letni ks. Takahiko Asaka wraz z 18-letnią hr. Chikako Todo, w uroczystościach narodowych japońskich strojach ślubnych, bezpośrednio po obrzędzie zaślubin.



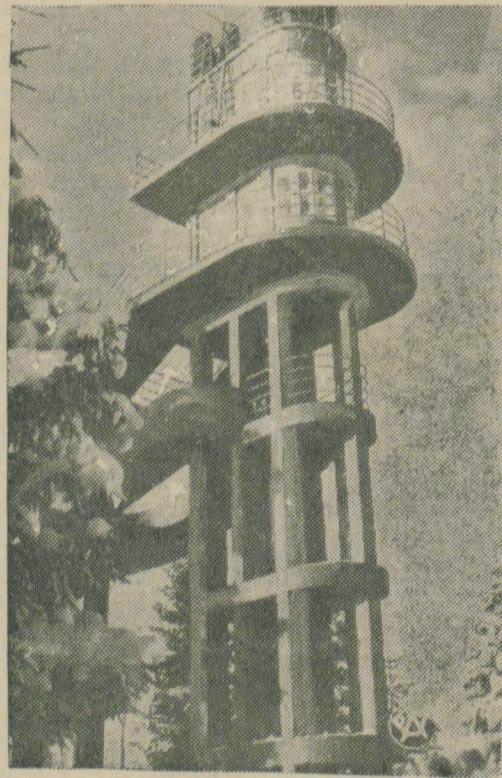
XX-lecie Powstania Wielkopolskiego w Katowicach

W dniu 8-go stycznia odbyła się w Katowicach, zorganizowana przez Związek Powstańców Wielkopolskich na Województwo Śląskie, uroczystość dla uczczenia 20-lecia wybuchu Powstania Wielkopolskiego.

Na zdjęciu — moment złożenia przez prezydium Związku Powstańców Wielkopolskich wieńca na płycie „Niezanego Powstańca”.



Posel Litwy na Grobie Niezanego Żołnierza.
W drodze powrotnej z audiencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim w Warszawie poseł i minister pełnomocny Litwy p. Jurgis Saulis złożył wieniec na grobie Niezanego Żołnierza, który to moment przedstawia zdjęcie.



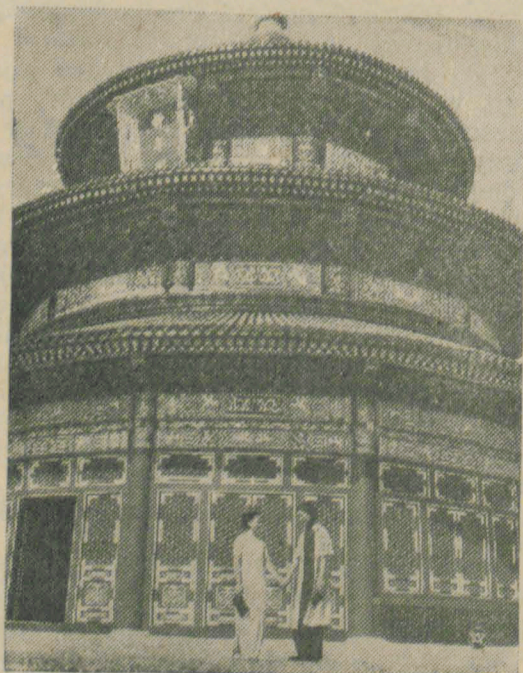
Wieża saneczkowa na szczycie Góry Parkowej w Krynicy.



Małe laureatki balu kostiumowego.

W Hotelu „Claridge” w Londynie odbył się tradycyjny bal kostiumowy z udziałem przeszło 400 małych gości. Królowa Elżbieta przeznaczyła specjalne nagrody dla właścicielek najbardziej pomyslowych kostiumów.

Trzy laureatki balu kostiumowego „Obrona Przeciwnicza”, „Pokój” i „Wielka Brytania”.



Zabytki Pekinu

Ta piękna budowla jest zrobiona z kolorowego marmuru i wchodzi w skład kompleksu budynków Świątyni Nieba w Pekinie.

Polityka Jugosławii

Kilkudniową wizytę prem. Stojadinowicza w Niemczech należy rozpatrywać na tle ogólnej polityki Jugosławii. Polityka ta wykazuje od przeszło dwóch lat znaczną ruchliwość a co ważniejsze, w okresie tym osiągnęła szereg poważnych rezultatów, wzmacniających w wybitny sposób pozycję międzynarodową swego kraju. Od czasu kiedy na czele rządu jugosłowiańskiego stanął Milan Stojadinowicz, polityka zagraniczna Jugosławii weszła na tory realizmu i zdecydowania i poszła drogą bezpośredniego układania stosunków zarówno z sąsiadami, jak również z sojusznikami i krajami, z którymi pragnęła bliżej współpracować. Niesposób nie zauważyć, że **drogi i metody, jakimi posługuje się w tym czasie polityka jugosłowiańska, przypominają drogi i metody, stosowane od lat kilku przez politykę polską.** Nie tak dawno podniósł to nawet organ francuskiej partii socjalistycznej „Populaire”.

Rezultaty nie dały na siebie zbyt długo czekać. Udało się przede wszystkim Białogrodowi doprowadzić do odprężenia i zbliżenia z Bułgarią, co było swego czasu przedmiotem żywych zabiegów zamordowanego w r. 1934 w Marsylii króla Aleksandra-Zjednoczyciela, a co napotkało wówczas na przeszkody nie do usunięcia. Przed rokiem jednak w dniu 24 stycznia 1937 r. został podpisany przez premiera bułgarskiego Kioseiwanowa i prem. Stojadinowicza pakt wieczystej przyjaźni. Pakt ten położył kres długotrwałemu, datującemu się od czasu wojny, napięciu stosunków między Jugosławią i Bułgarią i zlikwidował źródło ewentualnego konfliktu. Jeśli zważymy, że od lutego 1934 roku pozostałe poza Bułgarią państwa bałkańskie (Jugosławia, Rumunia, Grecja i Turcja) łączy t. zw. porozumienie Bałkańskie (lub Ententa Bałkańska) mające początkowo pewne ostrze antybułgarskie, to wniosek stąd prosty, że **pakt jugosłowiańsko-bułgarski stał się istotnie realnym krokiem na drodze zabezpieczenia pokoju i stabilizacji stosunków na Bałkanach.**

Drugie poważne osiągnięcie Jugosławii, posiadające być może jeszcze większe znaczenie, to uregulowanie w przyjazny sposób stosunków z Włochami w porozumieniu podpisanym w marcu ub. roku podczas wizyty min. Ciano w Białogrodzie. Stosunki te były po wojnie niejednokrotnie terenem poważnych napięć. Jugosławia jednak nie przyłączyła się podczas wyprawy abisyńskiej do kampanii antyfaszystowskiej niektórych czynników międzynarodowych, co jej ułatwiło z kolei uregulowanie spornych spraw z Włochami. Udało się również polityce jugosłowiańskiej doprowadzić do odprężenia z trzecim sąsiadem, z którym posiadała stosunki napięte, mianowicie z Węgrami. Nie podpisano tu wprawdzie dotąd żadnego układu, ale ewolucja korzystna stosunków jugosłowiańsko-węgierskich od r. 1934 jest wyraźna.

Potrąfiła Jugosławia jednocześnie utrzymać swoje przyjaźnie dotychczasowe. Z Francją podczas wizyty prem. Stojadinowicza w Paryżu na jesieni ub. roku odnowiono traktat przyjaźni. Współpraca w ramach Porozumienia Bałkańskiego stale zacieśnia się. Jeśli zaś chodzi o Małą Ententę, to i tu współpraca gospodarcza i polityczna zarówno z Rumunią jak i Czechosłowacją w dalszym ciągu utrzymuje się. Przeciwwaga się jednak stanowczo Jugosławia tendencjom czeskim uczynienia z Małej Ententy narzędzia polityki sowieckiej w Europie środkowo-południowej. To stanowisko Jugosławii znalazło również poparcie w Rumunii od czasu wysadzenia z siodła p. Titulescu i Pradze nie udało się związać Małej Ententy paktem wzajemnej pomocy z Moskwą.

Polityka Jugosławii stroni od wszelkich planów oraz porozumień czy bloków wymierzonych przeciwko komuś. Można powiedzieć, że zasadą jej jest **utrzymywanie równowagi i bezpośrednie regulowanie stosunków.** Na tym tle zrozumiałe jest również pewne zbliżenie, akcentujące się już od dłuższego czasu, w stosunkach jugosłowiańsko-niemieckich. Jugosławii zależy natomiast więcej na współpracy gospodarczej (była też ona ważnym czynnikiem w porozumieniu z Włochami), choć nie usuwa się także od rozmów politycznych. Podczas wizyty Stojadinowicza w Niemczech nie zawarto jednak poza porozumieniem prasowym, jednego układu o znaczeniu politycznym, natomiast trzy końcowe dni swego pobytu poświęcił premier jugosłowiański na zwiedzenie ośrodków niemieckiego przemysłu ciężkiego.

Rodzice

Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, ucźcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna której zaprzepaścić nam nie wolno

Żołnierze generała Franco okrażają Teruel

Salamanca. Czwarty dzień nowej kontr-offensywy wojsk narodowych pod Teruelem dał żołnierzom gen. Franco liczne sukcesy w postaci znacznego polepszenia niektórych stanowisk; walczyli w pasie szerokości 15 kilometrów. Wojska narodowe obsadziły podczas natarcia miejscowość Tortajada nad brzegiem rzeki Alhambra, 8 km na północny wschód od Teruelu. Wieś została przez cofających się bolszewików zupełnie zniszczona, Dalej dotarły wojska narodowe do pozycji, znajdującej się na północnym skraju miasta, a odległej

od głównego punktu oporu czerwonych, pozycji Santa Barbara, tylko o 800 m.

Lotnicy narodowi bombardowali pozycję Mansuecho w pobliżu Teruelu, która uchodzi za najważniejszy punkt oporu bolszewików, broniących tam dostępu wojskom narodowym na tyły miasta. Ataki wroga pod Muelton zostały odparte z łatwością; po stronie czerwonych straty są bardzo duże. Po między zdobyczą wojenną narodowców znajduje się m. in. 200 karabinów maszynowych.

„Piąta kolumna“ gen. Franco

wysadziła w powietrze składy amunicji w Madrycie — 400 zabitych i przeszło 1300 rannych.

London. Sensacyjne szczegóły o spisku w Madrycie podaje prasa angielska od swoich korespondentów.

Jak się okazuje, w stolicy Hiszpanii przebywa od początku wojny tak zwana „Piąta kolumna“ generała Franco, która czeka tylko okazji, by ułatwić wojskom narodowym zdobycie miasta.

Depesze doniosły o aresztowaniu w Madrycie 153 osób. Rewizje trwały przez dwa tygodnie, ale poza aresztowanymi, którym niczego udowodnić nie było można, nie dały żadnych wyników. Rewizje nastąpiły po wielkiej eksplozji amunicji. To „Piąta kolumna“ dała znak życia. Jej to członkowie wysadzili składy w powietrze. Składy amunicji znajdowały się pod ziemią, w okolicach centrum miasta. Dookoła były stale silne strażnice, zmieniające się co kilka godzin.

Gdy nastąpił wybuch, siła jego była tak strasz-

na, że zrujnowała tunel kolejki podziemnej, zwała w gruzy kilka domów i poważnie uszkodziła olbrzymi budynek Banco Espana. Jak wielkie szkody musiały powstać wskutek tej eksplozji, dowodem jest natychmiastowy przyjazd do Madrytu premiera Negrina i ministra obrony Prieto. Zwołano radę ministrów i naradzano się, co należy przedsięwziąć, aby uchronić pozostałe składy amunicji od podobnego losu.

Pogrzeb ofiar odbył się na koszt rządu, który nie dopuścił do żadnych demonstracji. Trumny przewieziono rano na cmentarz na samochodach ciężarowych. W pogrzebie brały udział tylko rodziny zabitych przez wybuch.

W szpitalach dogorywają jeszcze setki osób, ciężko poranionych podczas eksplozji. Wszystkie składy amunicji w Madrycie otacza teraz potrójny kordon żołnierzy. Aresztowania nie ustają.

Działa przybrzeżne o kalibrze 45,7 cm

będą wypróbowane podczas wielkich manewrów w Singaporze.

London. O rozpoczynających się w dniu 2 lutego w Singaporze wielkich manewrach morskich i lądowych przynosi korespondent floty „Daily Telegraph“ kilka ciekawych szczegółów. W manewrach weźmie udział 27 okrętów wojennych, wśród nich jednostki z floty indyjskiej, 100 samolotów, a wśród nich maszyny indyjskie i z Iraku, oraz wojska lądowe w sile 10 000 ludzi. Po raz pierwszy będą też wypróbowane działa przybrzeżne o kalibrze 45,7 cm.

Korespondent pisze dalej o olbrzymiej rozbudowie Singapora jako najpotężniejszego punktu oparcia Wielkiej Brytanii na Dalekim Wschodzie i dodaje, że prace, które rozpoczęto w roku 1923, będą ukończone dopiero w roku 1939. Na umocnienia forteczne, budowę urządzeń lotniskowych i doków (wśród nich dok suchy dla okrętów do 50 000 ton

pojemności) wydano dotąd 17 milionów funtów szterlingów. Baza w Singaporze jest największym dziełem tego rodzaju, jakie kiedykolwiek zostało wykonane na ziemi. Będzie ona nieocenionym przyczynkiem do wzmocnienia brytyjskiej siły obronnej na Dalekim Wschodzie. Singaporze panuje, jak wiadomo, nad jedną z najważniejszych dróg morskich świata, nad cieśniną Malakka, stanowiącą najkrótsze i najbezpieczniejsze połączenie morskie na drodze z Oceanu Indyjskiego do Oceanu Spokojnego.

Kość w gardle Japonii.

London. Z Singapora donoszą, że tamtejsza brytyjska baza lotnicza ma być w tym roku wzmocniona o kilka eskadr pomiędzy którymi będą 2 eskadry malajskie. W ten sposób Singaporze stanie się jednym z największych ośrodków lotnictwa brytyjskiego na Dalekim Wschodzie.

Arabowie nie rezygnują z Palestyny

Jerozolima. Represje, mające na celu zwalczanie terroryzmu, są w Palestynie stosowane z całą surowością. Sąd wojskowy w Jerozolimie skazał wczoraj na śmierć jednego z terrorystów, obwinionego o bezprawne noszenie broni. Policja aresztowała wybitnego Araba Rassena el Khaldi, pełniącego funkcje inspektora związków spółdzielczych. Motywy tego aresztowania są dotychczas nieznanne.

Arabowie prowadzą w dalszym ciągu politykę nieprzejednanej opozycji w stosunku do projektu

podziału Palestyny. W wydanej wczoraj proklamacji najwyższy komitet arabski po zbadaniu deklaracji Ormsby Gore'go podtrzymuje swe wrogie stanowisko wobec projektu podziału Palestyny. Proklamacja wypowiedziana się zasadniczo za zupełną niepodległość Arabów w Palestynie, oświadcza jednak równocześnie gotowość wejścia w układy w sprawach zagwarantowania interesów brytyjskich w Palestynie, ochrony miejsc świętych oraz przyznania słusznym praw żydom i innym mniejszościom w Palestynie.



Służba Pracy w walce z powodzią.

Na Śląsku zalała woda tereny osuszone przez Służbę Pracy Rzeszy. W kilku miejscach przetrwała woda rzeki Sprotty tamy i zalała szerokie przestrzenie osuszonych terenów. Dzień i noc pra-

cowała Służba Pracy nad naprawieniem tam i umocnieniem zagrożonych miejsc. Obraz nasz przedstawia ludzi pracujących nad budową tam ochronnych.

Rzeźnicy skazani na ciężkie kary więzienne

Przed sądem w Olsztynie toczył się ostatnio wielki proces przeciw kilku rzeźnikom z powiatu olsztyńskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Edward Preuss z Bartęga, Eryk Hinzmann z Rusi, Hubert Grzeski z Rusi, Franciszek Hinz z Jondorfu, Walter Laskowski z Ganglau, Jakub Bolewski z Jondorfu i Fr. Steppuhn z Rusi. Poza tem zasiedli na ławie oskarżonych Andrzej Kupczyk z Bartęga, kontroler mięsa.

Gdy w roku 1932 zaprowadzono podatek od uboju, powierzono Kupczykowi misję wystawiania deklaracji podatkowych. On też prowadził statystykę ubojów w swym okręgu. Kilku rzeźników zwróciło się do Kupczyka z wnioskiem o skreślenie im podatku z względu na niekorzystne położenie materialne. K. słyszał, że w innych okręgach postępują w podobny sposób i nie wystawiał w licznych wypadkach deklaracji podatkowych i nie wpisywał wszystkich ubojów do ksiąg. W ten sposób poszkodował K., który sam korzyści z tego nie miał, państwo o 180 tysięcy mk. Rzeźnicy, którym K. szedł na rękę, nie płacili mu nawet należności, które mu się należały jako kontrolerowi mięsa. K. był bezwładny wobec rzeźników, bo się obawiał, że

oni zdradzą jego nierzetelności.

Oskarżeni rzeźnicy wypierali się winy, jakoby namówili Kupczyka do nierzetelności i tłumaczyli się przed sądem, że nie płacąc podatku od uboju mogli mięso taniej sprzedawać. Jeden z nich miał jednak tyle odwagi, że oświadczył: „Jesteśmy wszyscy winni!”

Kupczyk został skazany za nierzetelność w urzędzie, fałszowanie dokumentów i przewinięcia podatkowe na 2 lata ciężkiego więzienia i 500 mk. grzywny oraz 65 000 mk. odszkodowania lub za każde 500 mk. dalszy dzień więzienia. Oskarżonemu policzono 15 miesięcy więzienia śledczego.

Preuss został skazany za niepłacenie podatku na miesiąc więzienia i 5000 mk. grzywny, Hinzmann na miesiąc więzienia i 12 000 mk. grzywny i 1200 mk. odszkodowania, Grzeski na miesiąc więzienia i 11 200 mk. grzywny, Hinz na miesiąc więzienia i 11 200 mk. grzywny, Laskowski na miesiąc więzienia i 3000 mk. grzywny, Bolewski na miesiąc więzienia i 5000 mk. grzywny, Fr. Steppuhn na miesiąc więzienia i 22 000 mk. grzywny. Przy tych grzywnach przypada na każde 100 mk. dzień więzienia.

aresztowani i prokurator wytoczy im nowy proces za krzywoprzysięstwo.

— **Ostróda** (Osterode). Dwaj bracia Emil i Wilhelm K. żyli z swym sąsiadem Z. w stałej niezgodzie. Pewnego dnia pobili obaj sąsiada swego tak, że tenże musiał zawezwać lekarza. Sąd olsztyński skazał Emila na trzy a Wilhelma na dwa miesiące więzienia.

— **Eik** (Lyck). Zaufanie swego chlebobawcy nadużywał pewien robotnik na majątku Elisenthal. Człowiek ów dostał przed Bożym Narodzeniem czek, za który miał przynieść gotówkę. Pieniądże te jednak zużył dla siebie. Pomimo tego pracodawca nie zaskarżył go lecz darzył dalej zaufaniem. Za to robotnik zakradał się do śpichlerza, zabierał zboże a otrzymane ze sprzedaży pieniądze zużył dla siebie. Tak długo dzbanek wodę nosi aż się ucho urwie; złodzieja przyłapano i osadzono w więzieniu.

— **Goldap** (Goldap). Gospodarz Herbert Führer, pracując przy sieczkarni, został pochwycony przez pas transmisyjny. Doznał on tak poważnych okaleczeń prawej ręki, że musiano mu rękę odjąć.

KRONIKA POGRANICZA

— **Nowekramstwo**. W niedzielę 16 bm. odbyło się zebranie rodziców, posyłających dzieci do szkoły i ochronki polskiej. Sala szkolna zapelniona była po brzegi. Po wstępnej pieśni: „Gdy się Chrystus rodzi” przemówili pp. Obot i Cichy na temat współpracy domu rodzicielskiego ze szkołą. Następnie wygłosił swoje programowe przemówienie p. kierownik Jaskólski, prosząc rodziców o zaufanie do nauczycielstwa i aktywną współpracę. Równocześnie przedstawił prelegent nowego nauczyciela p. Brode, który w tym dniu przybył do Nowogokramska. Program uzupełnił wykład p. Z. „O kolędach polskich”. Po ożywionej dyskusji zamknięto zebranie kolędą „W żłobie leży”.

— **Nowokramsko**. Zwracamy uwagę rodakom z Nowogokramska i okolicznych wiosek, że w niedzielę 23 bm. odbędzie się wieczorem zabawa towarzyszt młodzieży żeńskiej i męskiej, na sali p. Klemta. Zabawa połączona będzie z odegraniem sztuki teatralnej p. t. „Złote pantofelki”. Czekają rodakom naszym też różne niespodzianki, wesolo dialog itd. A więc wszyscy w niedzielę na tradycyjną i wesolą zabawę młodzieży nowokramskiej!

— **Zakrzewo**. W poniedziałek, dnia 17-go stycznia br., obchodzili państwo Józefostwo Jaśkowie rzadką na dzisiejsze czasy uroczystość gód diamentowych. Jubilaci mimo podeszłego wieku trzymają się dobrze i z młodzieńczym zapałem i radością spieszyli do kościoła, by odnowić śluby małżeńskie i otrzymać błogosławieństwo Boże. Ceremonie kościelne i obecność krewnych i znajomych przyczyniły się do uświetnienia tej uroczystości. Błogie uczucie oświecało obecnych na widok kłęczących przed ołtarzem solenizantów, szepczących słowa ślubowania, słuchających nabożnie Mszy św. i przyjmujących Komunię św. Po Mszy św. udali się Zaci Malżonkowie do domu, gdzie wesolo spędzili ten dla nich tak uroczysty dzień.

Nadmienić należy, że 60 lat współżycia małżeńskiego jest bardzo pokaźnym okresem czasu, w którym niejedynemu krzyż wspólnie dźwigać musieli. P. Józef Jasiak, liczący obecnie 83 lat i żona jego Julianna z domu Zdrenka, licząca 81 lat, cieszą się dobrym zdrowiem, należą do ludzi pracowitych, oszczędnych i pobożnych, to też uroczystość ta była radosna dla wszystkich, którym są znani jako dzielni Polacy.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Wtorek, 25 stycznia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Płyty. 7.00 Dz. poranny. 7.15 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiad. gospod. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16.15 Trio Poznańskie i Adam Rączkowski — tenor. 16.50 Pogad. aktualna. 17.00 Dakar — port afrykański — felieton. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Polowanie na wilki — pogad. 18.00 Wiad. sport. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Nieśmiertelne książki: „Bajki z 1001 nocy”. 19.30 Duet mandolin z fortepianem. 19.50 Pog. aktualna. 20.00 „Fra diavolo” (czyli „Oberża w Terracina”) — opera komiczna w 3-ach aktach. W przerwie: Dz. wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości. 23.00 Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Płyty. 13.00 Gazeta i czasopisma na usługę kultury wsi — pogadanka. 13.10 Płyty. 14.00 Wiadomości z Pomorza. 18.15 Utwory wiołoczelowe. 18.35 Skrzynka techniczna. 18.45 Walca z krzywica — pogad. 23.00 Muzyka taneczna.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor również za dział ogłoszeniowy S. Pieniężny.

D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35

KRONIKA

Kalendarz dnia Niedziela

23

Styczeń

3 po Kr. 4 Ewang. Mat. 8
O trędowatym. — Klemensa
Zaślubiny N. Panny Marii.
Słowiański: Warcisława.
Słońca wsch. 7.31, zach. 16.05.
Księżycza wsch. 0.23, zach. 10.06.

Kronika historyczna:

1440. Władysław III obrany królem Węgier.
1915. Walki Legionów pod Raflagową.
1920. Wyzwolenie Grudziądza.
1922. Zmarł w Rzymie papież Benedykt XV.

Przysłowia ludowe:

Nie widzi brat brata,
Kiedy na nim licha szata.

Ciekawe wiadomości:

W Brazylii żyje około 300 000 Polaków.

Rady praktyczne:

Naftę lub spirytus palące się gasić nie wodą, tylko zasypywać piaskiem.

Złote myśli:

Co człowieka wzbogaca? Wiara rozum i praca.

Wesołe drobiazgi:

Pewien letnik dlatego tylko zaśmiecał góry odpadkami i niedopalkami, żeby czuć się na nich, jak — na własnych śmieciach.

Kalendarz na poniedziałek:

Tymoteusza, męczenn.
Słowiański: Chwałiboga.
Słońca wsch. 7.30, zach. 16.07.
Księżycza wsch. 1.31, zach. 10.33.

Kronika historyczna:

1507. Koronacja Zygmunta I Starego.
1588. Zwycięstwo Zamojskiego pod Byczyną.
1706. Potyczka ze Szwedami pod Grodnem.
1793. Ostatnie oblężenie Torunia przez Prusaków.
1919. Wojska nasze zajęły Włodzimierz Wol.

Proroctwo, które się nigdy nie spełni

„Jutro zniknie Chrześcijaństwo”, prorokował Dioklecjan, przelewając strumieniami krew chrześcijan. Wkrótce potem zakończył życie haniebnie, odarty z królewskiej purpury. Kościół zaś wstąpił z Konstantynem na tron cesarski.

„Jutro ostatni dzień chrześcijaństwa”, przepowiadał i Julian, apostata. W kilka dni potem zginął przeszyty strzałą na polu bitwy i wydał wśród przekleństw swego ducha. — Chrześcijaństwo jednakże trwa dalej.

„Jutro pochowamy Kościół”, wołał Wolter z szyderczym uśmiechem. Wolter zmarł straszną śmiercią i wołał daremnie kapłana tego właśnie kościoła, który chciał pochować.

„Jutro już niema Kościoła!” wołali także Robespierre, Morat i inni oprawcy rewolucji francuskiej, posyłając kapłanów pod miecz katowski. Niedługo potem musieli sami pójść na rusztowanie. Kościół zaś pozostał dalej.

„Jutro zniszczymy Kościół”, odgrzaźli się bezbożni przestawcy Kościoła swego czasu. Tylko powoli, nie chwalcie się za wcześnie. Pieśń żałobna, którą śpiewacie Kościołowi, będzie waszą własną mową pogrzebową. „Kto uderza w skałę, musi się rozbić”, powiada przysłowie. Wasze słowa proro-

cze są zatem próżne i czcze; prawdziwą natomiast pozostanie obietnica Boskiego Zbawiciela! Oto ja z Wami po wszystkie dni, aż do końca świata.

— **Wiara Ojców naszych jest Wiara naszych dzieci** — pod takim tytułem dołączamy do numeru dzisiejszego dodatek ilustrowany z Sejmiku Polaków z Westfalii i Nadrenii w Bochum.

— **Sesja sądu przysięgłych** rozpoczęła się 24 stycznia. W pierwszym dniu odpowiadać będzie Joanna Henke z Olsztyna za krzywoprzysięstwo. 25 bm. Antoni Wolff z N. Wierzkupa za krzywoprzysięstwo, 26 bm. Karol Pieczek z Olsztyna, obecnie w więzieniu Wartemborskim i Fryc Krzykowski za podpalenie. Na ostatni proces zawezwano przeszło 30 świadków.

— **Kradź zawodowo**. Donosiliśmy ostatnio, że ujęto w Spręcowie młodocianego złodzieja za kradzież roweru. Aresztowany nazywa się Tausendfreund. Mimo młodego swego wieku uprawiał on kradzież rowerów jako proceder zarobkowy. W jego posiadaniu znaleziono kilka rowerów.

— **Brunswald** (Braunswalde). W ubiegły czwartek odbyła się w wiosce naszej piękna uroczystość gwiazdkowa tutejszej młodzieży. Program tejże uroczystości był bardzo obfity i urozmaicony. Przy zapalanej choince odśpiewano szereg kolend, poczem nastąpiło obdarowanie. Bardzo miłe wrażenie na obecnych wywarło odśpiewanie kilku pieśni harcerskich. Dwaj młodzi goście z Olsztyna zgotowali miłą niespodziankę swym występem pod tytułem „Objedzony harcerz u lekarza”. Występ ten wywarł bardzo dużo wesołości. Przy końcu bawiono się w rozmaite gry towarzyskie, śpiewano piękne i miłe piosenki swojskie oraz odtańczono krakowiaka. Miły ten wieczorek pozostanie wszystkim uczestnikom na długo w pamięci. Obyśmy częściej mogli przeżywać podobne uroczystości w swoim gronie.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Pewien motocyklista, jadąc z Kwidzyna, padł na ulicy Hitlera ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Doznał on na szczęście tylko lekkich okaleczeń, podczas gdy motocykl został zdruzgotany.

Z MAZOWSZA

— **Olsztynek** (Hohenstein). Na ulicy Dworcowej został pewien rowerzysta najechany przez furmankę i doznał okaleczeń ręki i twarzy. Poza tem skarży się najechany na bóle wewnętrzne. Wypadek zawinił wóznica furmanki, który był pijany.

— **Ostróda** (Osterode). Sąd olsztyński obradował ostatnio w Ostródzie. Na ławie oskarżonych zasiedli małżonkowie Walter i Olga St. z Ostródy. Żona porodziła przed ślubem dziecko i podała za ojca innego młodego człowieka. Ten jednak zdołał udowodnić, że twierdzenia matki są fałszywe i został wobec tego uwolniony St. i inny świadek oddali w czasie procesu, który się toczył w sprawie alimentów raz oświadczenie w miejsce przysięgi a drugi raz złożyli przysięgę.

Akt oskarżenia zarzucał oskarżonemu, że oświadczenie, dane w miejsce przysięgi było nieprawdliwe. W toku rozprawy oskarżeni czynili tak sprzeczne zeznania, że sąd przyszedł do przekonania, że nie oświadczenie było fałszywe lecz przysięga sama. Wobec tego został St. i ówczesny świadek